

IPN, wróg publiczny

Prezes IPN przyjął rezygnację dr. Sławomira Cenckiewicza ze stanowiska naczelnika Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej w Gdańsku. Zgodził się także na jego prośbę o rozwiązanie umowy o pracę z dniem 31 grudnia br. Suchy komunikat IPN uzupełnia bardzo lakoniczne osobiste oświadczenie Sławomira Cenckiewicza, że decyzję tę podjął w związku z publicznymi atakami na IPN i jego osobę. Sławomir Cenckiewicz nie tylko traci ważne kierownicze stanowisko w IPN, ale ostatecznie odchodzi z tej instytucji.

Gdy poznało się chociaż trochę prawdy o naszym życiu publicznym, liczne komentarze na temat odejścia młodego historyka nie powinny szokować. Dr Sławomir Cenckiewicz wraz z dr. Piotrem Gontarczykiem są autorami książki „SB a Lech Wałęsa. Przyczynek do biografii”. Ta naukowa praca była zaciekle atakowana jeszcze przed jej ukazaniem się, a odnoszące się do publikacji historyków słowo „kontrowersyjna” było jednym z najłagodniejszych określeń. To wówczas pojawiły się liczne głosy żądające likwidacji IPN czy zmniejszenia dla tej instytucji środków budżetowych. Kolegium IPN i Prezes Instytutu nie uległo jednak presji. Książka ukazała się i to w dużym, bo 40 tys. nakładzie, ale zagrożenie dla funkcjonowania tej instytucji pozostało realne. Jest całkiem prawdopodobne, że IPN otrzymał propozycję „nie do odrzucenia”: albo Sławomir Cenckiewicz odejdzie z IPN, albo Instytut zostanie ukarany mniejszym o 30 milionów złotych budżetem. Jeszcze bardziej

prawdopodobne jest to, że Sławomir Cenckiewicz znał tę alternatywę, niewykluczone, że nawet od samego prezesa IPN i ustąpił dla dobra firmy, którą tworzył i reprezentował. Nie bez wpływu na tę decyzję były też osobiste naciski marszałka Senatu Bogdana Borusewicza niezadowolonego z prowadzonych przez Cenckiewicza działań edukacyjnych w Gdańsku. No bo jakże można do tej samej szkoły, do której chodził Borusewicz, zapraszać małżeństwo Gwiazdów czy Krzysztofa Wyszkwoskiego. Jakże można głosić w tej samej szkole inną od oficjalnej historię Wolnych Związków Zawodowych. Miejmy nadzieję, że podobnej do Cenckiewicza decyzji nie podejmie współautor książki o Wałęsie, dr Piotr Gontarczyk.

Sam kiedyś uniósłszy się honorem, zrezygnowałem z pracy w publicznej telewizji, ku zadowoleniu zwolenników „lewej nogi” odbudowywanej dzięki prezydenturze Lecha Wałęsy. W ten sposób na wiele lat zamknąłem sobie drogę do tej instytucji. Dziś uważam, że trzeba robić swoje aż do momentu, kiedy zostanie się z firmy wywalonym, jak na przykład Bronisław Wildstein, który został wyrzucony z Rzeczypospolitej za ujawnienie katalogu IPN, a potem na żądanie koalicjantów PiS usunięty ze stanowiska prezesa telewizji. Nie wolno dawać satysfakcji ludziom grającym znakowanymi kartami. Oni wiedzą najlepiej, że nieobecni nie mają racji.

Od 2005 roku obserwujemy zacieklą, bezwzględną walkę sił, które swoją uprzywilejowaną pozycję zawdzięczają PRL-owi i powstałej na jej bazie tzw. III RP z tymi, którzy chcą

dopuszczać do głosu, do znaczenia ograniczaną przez lata w swoich prawach pomijaną, milczącą większość, w tym te 10 milionów anonimowych ludzi, którzy w 1980 roku tworzyli „Solidarność”. IPN, ujawniając prawdę o przeszłości, do czego zresztą ustawowo został powołany, chcąc nie chcąc zaczął przywracać te zakłócone proporcje. Ilekroć „pomników” PRL-u i niestety opozycji legło już w gruzach. A ponieważ ten, kto kontroluje przeszłość, może wpływać na przyszłość, IPN stał się zagrożeniem dla uwikłanych w kłamstwa i żyjących fałszywymi mitami i legendami tzw. autorytetów. Oczywiście IPN mógłby nie być celem ataków, gdyby znaczącą i najbardziej wpływową obecnie grupę „twórców III RP” pozostawił poza zasięgiem swojego naukowego zainteresowania. Czy patologiczna wręcz nienawiść Stefana Niesiołowskiego do IPN nie wynika z faktu możliwości udostępniania przez tę instytucję historycznej dokumentacji stawiającej wicemarszałka Sejmu w niezbyt korzystnym świetle jako działacza antykomunistycznej opozycji? Już chociażby z tego powodu IPN jest dla Niesiołowskiego takim samym wrogiem jak Prawo i Sprawiedliwość. W IPN-nie Stefan Niesiołowski widzi tylko i wyłącznie PiS, podobnie jak marszałek Sejmu Bronisław Komorowski, który skolei widzi w IPN-nie „endeckie popłuczyny” i „prawicowe przegięcie”.

Bardzo wyrozumiałe stanowisko względem osób bezpośrednio zainteresowanych dokumentacją zgromadzoną w IPN zajmował, jak wiadomo, poprzedni prezes tej instytucji Leon Kieres. Obecny

zaś, Janusz Kurtyka, gwarancji takiej spolegliwości nie dawał już przez sam fakt zatrudnienia młodych, bezkompromisowych historyków, którzy ośmielili się podważyć największy żywy mit „Solidarności”, samego Lecha Wałęsę.

Podobnej gwarancji spolegliwości nie daje wciąż jeszcze prezes telewizji Andrzej Urbański, utrzymując na wizji program pt. „Misja specjalna”. Ostatnio jego autorzy zadawali trudne pytania marszałkowi sejmu Bronisławowi Komorowskiemu o jego związki z oficerami byłej WSI. Uległość prezesa TVP na sugestię odsunięcia od pracy bezkompromisowej szefowej programu „Misja specjalna” Anity Gargas byłaby w ocenie salonu znacznie ważniejsza niż fakt zatrudnienia w tej instytucji małżeństwa Lisów. Salon poświęciłby nawet Lisów, byleby z telewizji publicznej wyleciała Anita Gargas ze swoim programem, tak jak z IPN-u musiał odejść niesterowalny i niepoprawny politycznie Sławomir Cenckiewicz.

Dymisja dr. Sławomira Cenckiewicza ucieszyła antyilustratorów, osoby uwikłane w peerelowską przeszłość i tych, którzy chcą sami tworzyć historię, a raczej legendę o sobie. Uważają, że jeśli nawet nie da się zawrócić koła historii, to można trochę spowolnić jego ruch, nieco wytresować i nastraszyć tych, którzy trzymają jeszcze ręce na kierownicy, do czasu gdy pojawią się ci „w pełni odpowiedzialni”.

Wojciech Reszczyński

Autor jest wicedyrektorem Informacyjnej Agencji radiowej PR

„Nasz Dziennik” 18.09.08